

Poznań, 1 września 2023 r.

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Zbigniewa Jazienickiego
≥Awangaerdowe szarże ariergardy. Polska poezja klasycystyczna wobec doświadczeń
transformacji ustrojowej lat 90. XX wieku<
napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Hanny Gosk

Prof. Piotr Śliwiński
UAM w Poznaniu

Rozprawa pana mgra Zbigniewa Jazienickiego to interesujący i wartościowy przykład doktoratu z misją, w którym chodzi o coś więcej niż o bezintersowne przedstawienie wyników badań. Autor ma ambicję przemodelowania obrazu poezji lat 90., w twórczości zajmujących go poetów i w poezji transformacyjnej chce wyeksponować treści i poetyki do tej pory nie dość ostro widziane, a nawet więcej – zależy mu na wprowadzeniu odmiennego podejścia do poezji. Mówiąc w skrócie – w przekonaniu Autora poezja, poetyka i recepcja mają charakter czasownikowy: działania, oddziaływania, politycznej aktywności. Co więcej, oczekiwanie, by tak właśnie traktować zarówno twórczość, jak i lekturę odnosi się do zjawisk, które z pozoru sprawiają wręcz przeciwne wrażenie – statycznych, konserwatywnych, nastawionych na stawianie oporu zmianom i nowym tendencjom w liryce.

1.

Od tytułu poczynając, rozprawa budzi zainteresowanie. Czy ariergarda, będąc z zgodzie ze sobą, może być bowiem awangardą? Odwrócenie pozycji, obwieszczane przez tytuł, stawia pod znakiem zapytania sens powszechnie używanych terminów, dowartościowując – rzecz jasna – historyczny kontekst. Oto w pewnych okolicznościach, myślimy, to, co paseistyczne może być w istocie progresywne, restauracja tradycji i tradycjonalizmu może przynieść skutki rewolucyjne, a odkrywanie przeszłości znaczyć może odślanianie nieznanych perspektyw. Co więcej, to opowiedzenie się po stronie awangardy wstecznej stawia twórcę w sytuacji nonkonformistycznej, połączonej z ryzykiem infamii i odtrącenia. Podążając w tym kierunku, natrafiamy na stare i współczesne paradoksy. Za przykład niech posłuży „retrospektywna rewolucja”, która według Janusza Sławińskiego dokonała się około 1956 roku czy

„awangardowy konserwatyzm”, którego rozwój obserwujemy dzisiaj – zdaniem Pawła Rojka (*Awangardowy konserwatyzm Idea polska w późnej nowoczesności*, 2016).

Jak Doktorant poradzi sobie z przewrotnością pojęć, które wyeksponował?

Ciekawość wzmagają nazwiska poetów, którymi postanowił się zająć. Krzysztof Koehler i Wojciech Wencel – poeci, publicyści, polemici - to nazwiska „przymusowe” w opisach współczesnego klasycyzmu, Przemysław Dakowicz – niekoniecznie, a Jarosław Marek Rymkiewicz - i tak, i nie.

Rozumiem intencję, by zaprezentować zjawisko w jego generacyjnej rozciągłości, a nawet, że bez uwzględnienia Rymkiewicza nie sposób powiedzieć o klasycyzmie po 1989 roku kilku ważnych kwestii. Zgadza się również, że szarżowania nie da się zilustrować twórczością np. Adama Zagajewskiego, Adriany Szymańskiej, Ludmiły Marjańskiej, Jarosława Mikołajewskiego, Jarosława Klejnockiego, Jarosława Zalesińskiego, Dariusza Suski, Tadeusza Dąbrowskiego i innych. Do tego nie wytyrczą deklaracje i spełnienia estetyczne, tutaj konieczna jest – mówiąc w skrócie - wola mocy i walki. „(...) jak to możliwe - zapytuje Doktorant, że poezje łączone przez krytykę literacką z regularnością formalną pojawiają się nowo z taką siłą w epoce międzysystemowej destabilizacji”.

Jednak czy Rymkiewicz – zastanawiam się na etapie przeglądania spisu treści – nie zdominuje wywodu? W latach 90. był już pisarzem o ugruntowanej pozycji, szanowanym, nieco ekscentrycznym, wyraźnie osobnym. W połowie dekady dał się poznać jako krytyk nowych obyczajów literackich, obrońca powagi, suwerenności i metafizycznych motywacji sztuki. Potem nadeszła seria książek historiozoficznych, wreszcie garść wywiadów i utworów o silnej, interwencyjnej wymowie. Status alternatywnej – w stosunku do liberalnych Starych Mistrzów – wielkości uzyskał w momencie, kiedy klasycyzm utracił już swą pierwotną dynamikę.

Czy nie za wiele uzasadnień trzeba będzie zainwestować w Rymkiewicza, by wyjaśnić jego rolę?

Jakby tych zaciekawień miało nie wystarczyć, w rozdziale wstępnym znajdujemy anons o wyborze dość rzadko spotykanej na gruncie literaturoznawstwa metody analizy. Nowy formalizm, na który wskazuje pan Jazienicki, kojarzy się mocniej ze sztukami plastycznymi oraz z amerykańskim ruchem New Formalism Poetry, na naszym poletku występuje

sporadycznie, w pewnym związku z nowym materializmem; powoływała się na niego Marta Koronkiewicz w szkicach o poezji Andrzeja Sosnowskiego.

Obnażając niedostatek własnej wiedzy na ten temat, tym silniej jestem ciekaw, jak to względnie nowe narzędzie sprawdzi się w rękach Doktoranta.

2.

Nie streszczając tego, co streszczone, muszę podkreślić parę oczywistych właściwości omawianej rozprawy.

Praca pana mgra Zbigniewa Jazienickiego wyróżnia się pod nieomal każdym względem. Po pierwsze, spełnia i śrubuje kryteria, którymi winien cechować się poprawny, w pełni akceptowalny doktorat. Nie budzi żadnych wątpliwości czytanie Autora w zakresie spraw, którymi się zajmuje. Jego znajomość poezji współczesnej, w szerokim znaczeniu, jest imponująca, Rozpoznanie dorobku „bohaterów” pracy nie budzi żadnych wątpliwości. Podobnie znakomita jest jego orientacja w odniesieniu do krytyki literackiej oraz prac z pogranicza socjologii i polityki literatury.

Po drugie, rozprawa została napisana w sposób sprawny, a nawet wytrawny, z należyтым respektem dla standardów akademickich, a jednocześnie żywo. Jak przypuszczam jest to jeden ze skutków osobistego stosunku do przedstawionej materii, a także innej aktywności pisarskiej Badacza. Szczególna myślowa „interesowność”, motywująca jego wywody, stymuluje poszukiwania języka, który byłby zrozumiały i sugestywny, byłby – uprzedzając wnioski końcowe – językiem książki, otwartej na różnoraki odbiór, dyskusję czy polemikę. To duża zaleta.

Po trzecie, Doktorant swobodnie i umiejętnie przeplata perspektywy ogólne z przybliżeniami. Interesuje go „epoka” i pojedynczy tekst, narracje duże wczytuje w nalizy utworów, a zarazem stara się, by utworu nie przechwycić. Świadczy to jak najlepiej o jego literaturoznawczym wyrobieniu i zwykłej ludzkiej wrażliwości na apele wiersza o lekturę nieuprzedzoną przez teorię czy całościowy koncept.

3.

Pora na wskazanie kilku punktów do dyskusji. Kładę na to akcent: praca pana Jazienickiego zasługuje na szacunek, czyli dyskusję.

Tłumacząc założenia swej rozprawy, pan Jazienicki pisze następująco: (...) chociaż analizowani w kolejnych rozdziałach klasycyści – i Rymkiewicz (ur. 1935), i Koehler (ur. 1963), i Wencel (ur. 1972), i Dakowicz (ur. 1977) – nie stanowią wspólnoty pokoleniowej, chociaż formułują tak odmienne koncepcje nowoczesnego klasycyzmu i chociaż operują różnymi strategiami twórczymi, swoje przedsięwzięcia ustawiają w kontrze wobec zaprowadzonego w Polsce w wyniku przekształceń transformacyjnych porządku demoliberalnego. Każdy z nich tradycje klasycystyczne kontynuuje w sposób zindywidualizowany we własnym niepowtarzalnym idiomie poetyckim, bez wyjątku jednak ustosunkowywanym krytycznie wobec postrzeganego jako kryzysowy, destabilizujący klasycystyczne JA nowego porządku III Rzeczypospolitej (...).

Gdyby potraktować te zdania ze złą wiarą, wrywając z kontekstu, to można by dojść do przekonania, że poeci ci uważają lata 90., ich transformacyjny charakter, za rodzaj katastrofy, która nastąpiła po latach aksjologicznego ładu. Kluczowe jest w tym miejscu pojęcie „demoliberalnej transformacji”, negującej ustalony przedtem status podmiotu. Jeśli właściwie rozumiem klasycyzm XX-wieczny, to jest on, niezmiennie, wyrazem świadomości kryzysowej, ostatnia zaś dekada stulecia jawi się jako kolejne stadium procesu anihilacji tradycji i ciągłości. Dla klasycystów nie jest więc katastrofą, ale kontynuacją podróży przez jałową ziemię nowoczesności. W takim ujęciu „demoliberalna transformacja” jest zaledwie jeszcze jednym wcieleniem czy przebraniem nicości, będącej dla klasycyzmu impulsem do moralnego i estetycznego sprzeciwu. Inaczej mówiąc – gdyby transformacja miała być wyjątkową lub nawet jedyną przyczyną niezgody, znaczyłoby to, że jest on li tylko resentymentem. A raczej nie jest; z pewnością nie chce być tak postrzegany.

Z jednej strony, powyższa uwaga to drobiazg, czepianie się słów, jednak z drugiej zbiega się ona z wątpliwościami, jakie odczuwam w stosunku do kategorii „poezja transformacyjna”. Wydaje mi się ona, ta kategoria, bądź to pleonazmem - bo jaka poezja warta pamiętania nie podlega permanentnej transformacji, bądź też zanadto podporządkowująca poezję procesom społecznym. Wprawdzie Doktorant ma słuszność, kiedy pisze o predyspozycji niektórych twórców klasycyzmu do radykalizacji politycznych postaw, lecz czy nie jest to również skłonność niektórych przedstawicieli i przedstawicielek innych orientacji poetyckich? I czy neoklasycystów nie posądzano wielokrotnie o coś wręcz przeciwnego – by wspomnieć diatryby młodych nowofalowców przeciw oportunistom neoklasyków z końca lat 60.?

Wreszcie – głęboko krytyczne odniesienia do przemian, zachodzących w latach 90. nietrudno znaleźć w dorobku poetek i poetów, których o klasycyzm nie posądzano. Marcin Świetlicki, według Wojciecha Wencła – poeta „dla młodzieży”, ze swej odmowy dojrzałości, jeśli zgodzić się z takim określeniem, zrobił tarczę przeciw językom korzyści, instytucji i kariery. Jacek Podsiadło, owszem - łączony przez Krzysztofa Koehlera z barokiem, wytrwale kreował figurę odszczepieńca, freeka, człowieka w drodze. Marcin Sendeki jako jeden z pierwszych zakwestionował autentyzm wspólnotowego entuzjazmu i sens nowych modeli życia.

Krytycyzm był wspólny, różnica polegała być może na tym, że klasycyści mieli po swojej stronie retropię {„Klasycyzm to dekret, który pozwala opanować chaos przeżyć imyśli i zrygoryzować osobowość, czyli otchłań sprzeczności” – cyt. za Autorem rozprawy), a „inni” – „tylko” język lub życie.

4.

Doktorant formułuje słuszny zamiar: „(...) chciałbym przekonać do innej wizji klasycyzmu, który nie jest bynajmniej poezją apatyczną i biblioteczną, skoncentrowaną wyłącznie na grach intertekstualnych i cyzelacji formy wierszowej, a w rezultacie jak najdalej od żywego tętna świata pozaliterackiego. Nic z tych rzeczy – a z pewnością nie w odniesieniu do klasycyzmu ufundowanego wobec doświadczeń (post)transformacyjnych, który okazuje się platformą antyliberalnego fermentu, wyrazem niezgody na wprowadzony po 1989 roku porządek demokratyczny”.

Wszelako - czy ów antyliberalny ferment mógłby zostać dostrzeżony i opisany z tak dużą pewnością, gdyby nie istniały pozapoetyckie deklaracje światopoglądowe? Czy – mówiąc zwięźle – nie moglibyśmy przyjąć, że do politycznej lektury wierszy Jarosława Marka Rymkiewicza skłaniają jego książki eseistyczne, wywiady i bardzo nieliczne utwory, które on sam gotów byłby uznać za politycznie zaangażowane? Analiza spod znaku Caroline Levine, dla której „związek poziomu politycznego z poziomem literackim jest związkiem formalnym, ponieważ objawia się w procedurach „porządkowania, odwzorowywania i kształtowania” przestrzeni, bez względu na to, czy mowa o przestrzeni socjopolitycznej, czy o przestrzeni literackiej” prowadzi w końcu do pewnej homogenizacji – polityczność okazuje się zjawiskiem typu *volens nolens*.

Kłopotliwe nawartwienie narracji niepoetyckich z poetyckimi daje o sobie znać w - bodaj kluczowym i bardzo interesującym rozdziale - poświęconym Rymkiewiczowi.

Najpierw Autor obszernie charakteryzuje piarstwo eseistyczne, głównie *Wieszanie*, by – uczyniwszy szereg zastrzeżeń („nie powiedziałem jednak niczego o poezji Rymkiewicza. Nie stało się tak przypadkowo. Trudno byłoby zilustrować jego wypowiedzi publicystyczne fragmentami wierszy”), przejść do poezji, w której „Wobec modelu JA prężnie działającego w nowych warunkach ekonomicznych – JA zdrowego i zaradnego, mobilnego i zmobilizowanego – Rymkiewicz koncentruje się na bohaterze dogorywającym, znajdującym się w stanie agonalnym, pogrążonym w nihilistycznej rozpacz”. I nieco dalej: „Poezjami zafiksowanymi na perspektywie własnej śmiertelności Rymkiewicz dystansuje się od rozwijanych w nowej rzeczywistości wizji „wieczystej szczęśliwości”, dojakiej miałyby prowadzić kończąca się wraz z demoliberalnymi przekształceniami lat 90.”.

Mam wątpliwości. Wiersze z *Zimnych krajów* Świetlickiego, z pierwszych i tym bardziej kolejnych tomów Andrzeja Sosnowskiego, książki poetyckie Dariusza Suski – *nota bene* nader Rymkiewiczowskie, rymowanych, śpiewnych, o śmiercionośności życia, Jolanty Stefki – wręcz obsesyjne, niektóre książki prozatorskie (*Zapiski z nocnych dyżurów* Jacka Baczaka) stawiają śmierć w pozycji centralnej. Po wspomnianym końcu historii, po śmierci człowieka historycznego i zejściu kultury romantycznej do podziemia, to właśnie przeżywanie śmierci wydaje się zarazem dostępną i nieuchronną formą ówczesnej duchowości.

W ślad za Rymkiewiczem? Niekoniecznie. Był jeszcze Różewicz, poeta ważniejszy i bardziej wpływowy, nieprzejednany krytyk pozorności istnienia, „kret” podkopujący orfickie i konsumpcyjne przesłanki optymizmu. Różewicz, poeta niezmiernie ważny – jak sędzę – dla Rymkiewicza, w tej roli niedoceniony przez Autora rozprawy.

Pytań pozostało wiele. Czy faktycznie Rymkiewicz wyprowadza swoje wiersze na prowincję? Milanówek jest bowiem prowincjonalny czy heterotopijny? Czy naprawdę dąży do przewyciężenia Ja, do odróżnicowania (jak powiedziała kiedyś Agata Bielik-Robson), poprzez włączenie go w jakieś nieliberalne, ludowe, pierwotne My? A może na odwrót - rozpoznawalność katarynkowego rytmu eksponuje Ja, nadaje mu atrybuty wtajemniczenia, podobnie jak perseweracyjność incydentów i emblematów śmierci? Czy Rymkiewicz jest poetą inkluzywnym, włączonym, włączającym, czy stylizującym i cyzelującym oznaki poetyckiego zaangażowania we wspólnotę („udziału”, o poetyckich „udziałach” zgryźliwie

писаł Różewicz)? Czy kampf, kampfowość nie byłyby czasem jednym z kluczy do jego wierszowania?

To pytania, wynikłe z innej wrażliwości na Rymkiewicza, a nie zarzuty. Przeciwnie – rozważania o Jarosławie Marku Rymkiewiczu są pasjonujące, dojrzałe, inspirujące.

5.

Pozostałe części rozprawy nie ustępują części właśnie omówionej, choć z pewnym żalem stwierdzam, że nie wywołują aż tylu kontrowersji.

Zgadzam się, że „Koehler domaga się od poezji sejsmograficznej wręcz czujności, już w zakresie poetyki zsynchronizowanej z prędkością zachodzących przemian”, a także, że zwrócony ku różnym tradycjom czerpie również z awangardy, że tożsamości po/nowoczesnej chce zafundować szczepionkę sarmatyzmu. I z tym, rzecz jasna, że nie podoba mu się nowy liberalny świat. I pięknie zdało mi się odczytanie roli „wiatru” i „szelestu” w jego utworach.

Skorygowałbym jedynie opinię, że „Z historycznoliterackiej perspektywy tradycje barokowe i tradycje klasycystyczne (renesansowe, oświeceniowe) pozostają przeciwstawnymi nurtami literackimi, będące wręcz biegunowo odmienne”, gdyż w modelu sinusoidalnym – owszem, przeciwstawiają się sobie, lecz w nowocześniejszym, „formacyjnym”, np. Jerzego Ziomka – stanowczo nie. A zatem to nie takie znów dziwne, że klasycyści czerpią z baroku.

Również w rozdziale o poezji Wojciecha Wencła (o „klasycyzmie chrześcijańskim”) znajduję sporo analiz i komentarzy, z którymi nie ma powodu dyskutować. Sytuacja jest bowiem dość prosta: na chaotyczną zmienność świata poeta odpowiada wierszem regularnym, wysokim, ukierunkowanym metafizycznie. Jak ładnie pisze Autor: „Dojrzały utwór klasyczny odwzorowuje ład, a więc musi posługiwać się rymem, rytmem, pewnym sylabicznym porządkiem, tak jak rymują się ze sobą przedmioty i nasze życie |. Za ciekawe uważam omówienia akwaticznej stylistyki utworów Wencła, znaczenia nadbałtyckiej lokalności, dialektyki płynności i oparcia, a także hipotezę katechonu, nieokreślonej, lecz silnej racji, każącej opierać się anomii.

Rzekłbym nawet, że nie trzeba się wysilać, by udowodniać jego polityczność, bo tak, ma rację Badacz, kiedy stwierdza, iż Wencel jest „schmittiańskim decyzyonistą (...), dzielący(m) świat lat 90. na królestwo potępionych i królestwo zbawionych |”, że „dekada transformacyjna to

(dla poety) czas niemal sądu ostatecznego – czas kryzysowego rozsądzania, kto znajduje się po stronie dobra, kto zaś po stronie zła”. Było to wówczas powszechnie odczuwane.

Trudniej z ostatnim spośród omawianych poetów: „Obecność przypadku Przemysław Dakowicza w pracy poświęconej klasycyzmowi lat 90. może zastanawiać” Faktycznie – Dakowicz zadebiutował na początku XXI wieku (*Süßmayr, śmierć i miłość*, 2002), co więcej nie da się powiedzieć, że spektakularnie. Na swą „widzialność” poeta musiał jeszcze długo poczekać.

Będąc jakoby „klasycystą postmodernistycznym”, w tekstach swych – rozedrganych, nadmiarowych, rizomatycznych - odwierciedla stan nieokiełznanej redundancji, wszystkójężyczności, rozedrgania, destrukcji. Wiersz jest analogonem chaosu i upadku, metaforą poznawczą grandilokwentnej i pogubionej w sobie rzeczywistości. Jego niezbornosc i „rozironizowanie” odpowiada schizofrenicznej osobowości naszych czasów. Gdyby nie deklaracje wiary, że kłęczce wyrasta jednak z korzenia, że przeszłość zawiera możliwe do odnalezienia wzorce i miary, a ponadto, że doświadczenie narodowe jest magnetyczną siłą, która nas przyciąga i formuje, chciałoby się powiedzieć – oto jeszcze jeden pogłos Sosnowskiego, który wszak jest i apokaliptyczny, i pesymistyczny, i skoncentrowany na uwiadzie i śmiertelności form. Ewentualnie – poetycki odpowiednik *Wojny polsko-ruskiej* Doroty Masłowskiej z – uwaga – 2002 r.

6.

W podsumowaniu rozprawy pan Jazienicki przypomina raz jeszcze: „Celem pracy była (...) redefinicja pojęcia literatury zaangażowanej, nieredukowanej dłużej zgodnie z krytycznoliterackimi przyzwyczajeniami do poezji wypowiadającej się w sposób ostentacyjny na tematy polityczne, a polityczność wkomponowującą w same struktury poetyckie”.

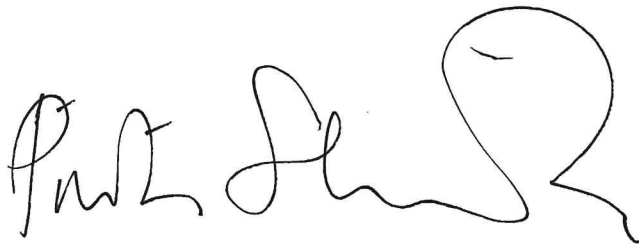
Zgoda, podzielam przeświadczenie, że poezja – zwłaszcza w okresie jej marginalizacji – jest zjawiskiem politycznym: jako alternatywa w stosunku do języków korzyści, jako katachreza demaskująca sposób działania dyskursów publicznych, wreszcie jako przykład innej wrażliwości. A chyba nie o to chodzi w tej pracy.

7.

Na koniec: praca pana mgra. Zbigniewa Jazienickiego bez wątpienia spełnia warunki stawiane rozprawom doktorskim. Jest ambitna, przemyślana, erudycyjna, napisana z rozmachem i sprawnie. Co więcej – jest zwyczajnie ciekawa i nadzwyczajnie inspirująca.

Wobec tego z całkowitym przekonaniem rekomenduję dopuszczenie Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

(18400)

A handwritten signature in black ink, appearing to read "Prof. Andrzej Jazienicki". The signature is fluid and cursive, with a large, rounded flourish at the end.